

# Przebudzenie

Wiktoria Wawrzyniak

Published by Wydawnictwo Internetowe, 2020.

This is a work of fiction. Similarities to real people, places, or events are entirely coincidental.

PRZEBUDZENIE

**First edition. December 18, 2020.**

Copyright © 2020 Wiktoria Wawrzyniak.

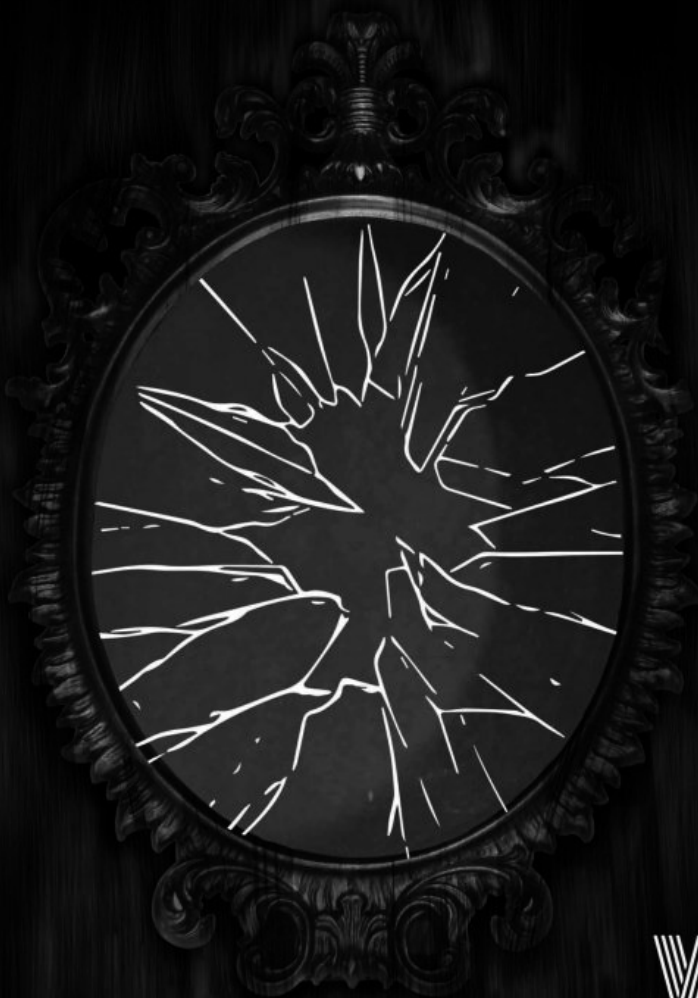
ISBN: 978-8395773235

Written by Wiktoria Wawrzyniak.





WIKTORIA WAWRZYŃIAK



PRZEBUDZENIE

## Rozdział 3. Środa

### (Fragment)



Noc nie była dla niego przychylna, a gdy nastał ranek, Jan nie powitał go z ulgą. Wielokrotnie budził się w nocy, a koszmary o córce i żonie powodowały zimne poty i gęsią skórkę na ciele. Godziny wlokły się nieprawdopodobnie, sen był lekki i łatwo się płoszył, przeganiany wspomnieniami, dramatycznymi wspomnieniami. Niewyspany, obolały i przestraszony mężczyzna musiał stawić czoła dniu, na którego nie miał siły ani ochoty.

Z wielką niechęcią zmusił się do przygotowania sobie śniadania. Chociaż czekał go ciężki dzień, uznał, że tosty z serem powinny wystarczyć, przynajmniej na razie. W drodze do samochodu cofnął się jeszcze w pośpiechu po jabłko. Wgryzł się w nie, prowadząc już auto

w stronę szpitala, i z rezygnacją stwierdził, że nie należy ono do najświeższych.

Jego czerwony ford zaparkował pod szpitalem godzinę wcześniej, niż zaczynała się pora odwiedzin. Nie mógł jednak wytrzymać dłużej w domu sam ze sobą, a ściany, wśród których wychowywała się Maria, przytłaczały go bardziej niż szpitalny wystrój. Chciał jak najszybciej zobaczyć się z córką. Miał też nadzieję, że kolejne spotkanie z pielęgniarkami pozwoli mu zrozumieć, dlaczego ich twarze wydają się znajome. Przez chwilę posiedział jeszcze w samochodzie, rozglądając się dookoła. Parking był ogromny, na jego oko zdecydowanie za duży, tym bardziej że drugi dzień z rzędu stało na nim zaledwie kilka samochodów. Między parkingiem a szpitalem rosło mnóstwo drzew, a niektóre z nich zawadzały swoimi gałęziami o okna na najwyższych piętrach budynku. Westchnął z rezygnacją, wyłączając klimatyzację i osuwając się z myślą,

że zaraz znowu poczuje obezwładniający upał i zapewne spoci się cały, jeszcze zanim dojdzie do drzwi szpitala. Po opuszczeniu samochodu fala gorąca wywołała u niego zawroty głowy.

Chłodne wnętrze budynku przyjęło go z otwartymi ramionami. Odetchnął głęboko i od razu zauważył Martę. Kobieta stała oparta o recepcję i uśmiechała się do współpracowników. Jej kasztanowe włosy, znów spięte, lśniły w miękkim, południowym słońcu, które wdzierało się przez odsłonięte okna. Zauważyła go i uśmiechnęła się jakby ciepłej.

– Jak minęła noc?

Przez ułamek sekundy chciał ją okłamać, ale potem zdał sobie sprawę, jak koszmarnie musi wyglądać.

– Szczerze mówiąc, fatalnie.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i wtedy właśnie Jan zaczął się zastanawiać, czy to pytanie względem niego nie było zbyt osobiste i czy to nie dziwne, że Marta zapamiętała go, mimo iż widzieli się wczoraj tylko przez parę minut. Miał jednak wrażenie, że była mu zdecydowanie bliższa, niż powinna być w takiej sytuacji. Wczoraj kierowały nim nerwy i zmęczenie, dzisiaj spojrział na sytuację z pewnego dystansu i stwierdził, że pielęgniarka wygląda na uprzejmą i naprawdę chce mu pomóc.

– Myślę, że będzie łatwiej, jeśli zaczniemy mówić sobie po imieniu, nie sądzisz, Janku?

Tym pytaniem wprowadziła go w lekkie osłupienie. Jej bezpośredniość powodowała u niego zakłopotanie i jednocześnie go intrygowała. Ale to dobrze, powtarzał sobie w myślach. Przez to przestawał się czuć tutaj tak obco, miejsce przestawało go paraliżować. Choć niespokojny sen nie odciął go od wrażeń poprzedniego dnia ani nie ukoił nerwów, przyniósł niewielkie pocieszenie. Każdy dzień przybliżał go do wyjścia Marii z tego niepokojącego miejsca, a tym samym do jej uzdrowienia.

– Dobrze, jasne, możemy przejść na ty – odparł, opierając ręce o biodra, próbując tym gestem dodać sobie pewności. Czyżby się zająknął? Miał wrażenie, że zna Martę na tyle dobrze, iż może się czuć przy niej niemalże bezpiecznie.

– Fantastycznie. – Kobieta się wyprostowała. – Pozwól teraz, że cię oprowadzę. Według procedur powinnam zrobić to wczoraj, ale ze względu na twój stan i starą znajomość z doktorem Saczewskim przesunęłam to na dziś. – Uśmiechnęła się.

Także uśmiechnął się lekko. Był jej wdzięczny. Gdyby nie ona, pewnie by tu zwariował.

Oddział psychiatryczny zbudowany był w kształcie litery U. Po prawej stronie, patrząc z góry, po obu stronach korytarza znajdowały się odpowiednio sale damskie i męskie. Na jego szczycie była izolatka. Jan musiał przyznać, że na dźwięk tego słowa ciarki przeszły mu po plecach, ale Marta uspokoiła go słowami, że w przypadku Marii będą szczególnie unikać tego rozwiązania, ponieważ trafiła tu przez agresję nabytą na skutek traumatycznych wydarzeń. Nie powinno ich się jej dokładać.

Krótsza część korytarza obejmowała długą i dość wąską stołówkę, przygotowaną na około 50 osób. Marta zaznaczyła także, że jest to oddział młodzieżowy, niepołączony (jak w większości przypadków) z dziećmi, więc trafiają tu jedynie osoby w wieku od 12. do 16. roku życia. Stołówka mieściła się za izolatką, a za nią była dyżurka. To tutaj zbierały się salowe i pielęgniarki, pełniące akurat swoją zmianę. Marta zaznaczyła, że mimo iż dyżurka mieści się stosunkowo daleko od korytarza, na którym znajdują się sale dziewcząt i chłopców, pielęgniarki i salowe z należytym zaangażowaniem kontrolują zachowania, które przejawiają pacjenci.

– Każde stworzenie zagrożenia życia lub zdrowia skutkuje zapięciem w pasy – oznajmiła.

Kolejny dreszcz sunący po plecach.

I wreszcie ostatni, jak stwierdziła Marta, najprzyjemniejszy korytarz na oddziale. Po prawej ogromna sala odwiedzin, ze słonecznym, pastelowym odcieniem ścian i szeregiem okrągłych, białych stolików. Za nią dwie sale lekarskie do terapii indywidualnej, kawałek dalej toalety. Po lewej ciągnące się sale terapii – interaktywnej, artystycznej, grupowej.



Wszystkie kolorowe i przytulne, niewielkie, maksymalnie dziesięcioosobowe. Najwyższy standard. Najlepsze warunki.

– Żeby dojść do toalety, trzeba przejść cały oddział. Dzięki temu lepiej kontrolujemy ich zachowania – ciągnęła Marta, gdy wolno przechadzali się ostatnim korytarzem.

Jan jeszcze raz objął spojrzeniem sale terapii.

– Nic, tylko zdrowieć. – Uśmiechnęła się pielęgniarka – Zrobimy wszystko, żebyś odzyskał zdrową córkę.

Zamyślił się. Oczami wyobraźni starał się zobaczyć Marię idącą tym korytarzem, siedzącą na jednym z białych krzeseł w sali terapii, wychodzącą z gabinetu któregoś z lekarzy z nadzieją w oczach. Z poczuciem, że ktoś nareszcie ją rozumie. Z poczuciem, którego nie potrafił dać jej ojciec.

– Z kwestii organizacyjnych – Marta złożyła ręce – pięć posiłków dziennie, bardzo dobrze zbilansowana dieta. Cztery razy dziennie podawane są tabletki. W trakcie roku szkolnego prowadzimy zajęcia szkolne, ale o tym porozmawiamy za miesiąc. Teraz, póki co, czas Marii w dużej mierze wypełniać będą zajęcia terapeutyczne. Mam nadzieję, że w jej przypadku również okażą się skuteczne. Za dobre sprawowanie nagrodą jest godzinny spacer na patio, który można wykorzystać w trakcie odwiedzin. Odwiedziny we wtorki i czwartki, od 11:00 do 15:00. – Uniosła na niego smutny wzrok.

– Mało.

– Owszem, mało. Ale chodzi o to, żeby wyrwać dziecko ze środowiska, które spowodowało u niego niekorzystne zmiany. Dlatego wszelką styczność z tym środowiskiem staramy się ograniczać.

Milczał.

– W tym także kontakt z rodzicami.

Nadal nie podjął rozmowy.

– Niczego jej tu nie zabraknie – powiedziała już bardziej do siebie.

Zaczęły wracać tą samą drogą, którą zwiedzali oddział. Jan żałował, że nie przyjrzał się dokładniej delikatnemu wystrojowi sal terapeutycznych

i profesjonalnym gabinecie lekarskim. Zatrzymali się przy wyjściu na patio – dokładnie naprzeciwko wejścia na stołówkę. Na zewnątrz wytyczona była dróżka wokół trzech sporych drzew, tuż przy ogrodzeniu szpitala. Kilka ławek, pojedyncze kwiaty, niezmacony niczym sierpniowy spokój, tulony przez ostatnie ciepłe promienie pełnego słońca. Połowa terenu na zewnątrz znajdowała się w cieniu, połowa rozgrzana była południowym ciepłem. Jan pomyślał, że Maria przez długie miesiące może nie poczuć na skórze znajomego jej ciepła słonecznego, jeśli jej zachowanie nie pozwoli na otrzymanie nagrody w formie spaceru. Choć próbował wyrzucić z głowy tę myśl, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że dostrzega sporo podobieństw między szpitalem a więzieniem.

Marta opierała się o szybę w pełni przeszklonych drzwi. Za nią ostre południowe słońce próbowało wdrzeć się przez nieosłonięte niczym szkło i paść rozświetloną luną na zielone linoleum pod stopami, otulając przy tym mury budynku. Musi minąć jednak jeszcze kilka godzin, nim słońce wychyli się na tyle, by swoim zasięgiem zaszczyć także podłogę w tym jakże fantastycznym miejscu. Ten charakterystyczny kąt padania promieni słonecznych na zielony teren za oszklonymi drzwiami sprawił, że Janek poczuł kolejne ułknięcie w głowie. Widziałeś to już, myśl ta przemknęła ekspresowo po całym jego ciele, ciągnąc za sobą niepokój, który na moment go obezwładnił. Wkrótce jednak zniknęła, pozostając tak wyblakłą i nieuchwytną, że w momencie, gdy odeszła, zapomniał już jej treści.

– Odplynałeś. – Marta uśmiechnęła się półgębkiem.

Zdał sobie sprawę, że wpatruje się rozmarzonym wzrokiem w punkt nad jej ramieniem. Być może myślała nawet, że wpatruje się w nią.

– Tak, faktycznie. Macie niesamowity widok na ten teren z wewnątrz.

– To prawda. – Odwróciła się przez ramię, by móc razem z nim podziwiać piękno natury. – Zobaczysz, jak wygląda to w październiku, kiedy wszystko płonie w pomarańczowych i czerwonych odcieniach.

Wrócili na główną recepcję, mijając wcześniej ramię w ramię sale dziewcząt po lewej i sale chłopców po prawej stronie.

– Cztero- i trzyosobowe, w skrajnych przypadkach udostępniamy także dwie jednoosobowe, by lepiej zrozumieć problem i zachowania – wyjaśniła Marta.

Sale te miały łóżka o wysokich ramach w kolorze białym. Każde łóżko przykrywała inna pościel. Elementem każdego takiego pomieszczenia była wielka szafa, wraz z niewielkimi białymi szafeczkami w kolorze łóżek. Tutejsze ściany, tak jak te w pokoju odwiedzin, zapraszały przyjemnym, ciepłym kolorem słońca.

– Maria dostanie taką właśnie salę.

– Pojedynczą?

– Zgadza się. Ze względu na częste przejawy agresji będzie kierowana na posiłki piętnaście minut później niż reszta pacjentów, byśmy mogli odpowiednio ocenić szanse ich występowania. Innymi słowy, chcemy zobaczyć, jak będzie się czuła w nowym miejscu, z nowymi ludźmi, oraz ocenić, czy niepewność lub strach nie wywołają u niej skrajnych reakcji.

– Może to i lepiej. – Jan skinął głową niepewnie. – Zawsze była nieśmiała. To cudowna dziewczyna, pełna ciepła, zyskująca przy bliskiej znajomości, ale zwykle ciężko jej było przekonać do siebie ludzi.

Ciepły uśmiech Marty rozluźnił go nieco.

– W takim razie pewnie wyjdzie jej to na dobre. Osłabimy odczuwanie szoku. – Rzuciła okiem na srebrny zegarek na ręce. – Dochodzi jedenasta. Możesz iść już na salę odwiedzin, na pewno niedługo przyprowadzimy tam Marię.

Janek skinął więc głową raz jeszcze, tym razem w ramach podziękowań, i obrócił się na pięcie, kierując w stronę korytarza, z którego niedawno przyszli. Przed wejściem na ten oddział po prawej jest sklepik, pomyślał. Nie zastanawiał się jednak, skąd o tym wiedział, lecz gdyby zagłębił się w tej myśli, z pewnością zorientowałby się, że nie może tego wiedzieć, bo nigdy wcześniej tu nie był.



CZAS NA SALI ODWIEDZIN dłużył mu się niemiłosiernie, tym bardziej gdy zaczęła pojawiać się na niej coraz to większa liczba dzieciaków. Jan przyglądał im się uważnie, z ulgą przyznając, że większość z nich cieszy się z widoku rodziców czy znajomych. Próbował wyczytać z ich oczu, co takiego się stało, że tu trafiły. Depresja, anoreksja, nerwica, schizofrenia, choroba dwubiegunowa? Próby samobójcze, ataki agresji, niechęć do życia? Te dzieciaki z pewnością wiele przeszły, ale po znacznej większości z nich nic nie było widać. Nie wyczuwał u nich ciągłego zmęczenia i niepewności. Może obecność bliskich tak na nich działała. Może terapie tak na nich działały. Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego, widząc takiego dzieciaka na ulicy, nie przypisałby mu żadnych zaburzeń psychicznych, które ten najwyraźniej przejawiał, skoro się tu znalazł.

Tosty z serem były chyba niewystarczające, poza tym jadł je dobrych parę godzin temu i zaczęło go ssać w żołądku. Pomyślał, że pójdą gdzieś z Marią na obiad, a chwilę później dotarło do niego, że jego córka nie może nigdzie wyjść. Przybiło go to jeszcze bardziej, a poczucie winy zaczęło delikatnie kłuć go w klatkę piersiową.

W pewnym momencie dzieci przestało przybywać, większość z nich wygodnie ulokowała się na białych krzesłach czy dmuchanych pufach, opowiadając z zaangażowaniem o nowych znajomych czy wydarzeniach sprzed paru dni. Narzekały na terapię grupową i zachwycały się terapią interaktywną. Śmiały się z braku talentu na terapiach artystycznych i z wybujałych wyobraźni swoich rówieśników. Śmiały się. Śmiechu Marii nie słyszał.

Dziesięć po jedenastej pomyślał, że Marta wspominała o tym, iż jego córkę będą przyprowadzać na wszystkie zajęcia z piętnastominutowym opóźnieniem, by mogła w nich krócej uczestniczyć, przez co także krócej odczuwać skrepowanie. Być może i na wizyty dadzą jej pozwolenie z tym samym opóźnieniem, choć Jankowi nie wydawało się, by piętnaście

minut podczas czterech godzin odwiedzin robiło jakąkolwiek różnicę. Czekał jednak cierpliwie.

Siedemnaście po. Pot na plecach zaczął ściekać mu ciurkiem w stronę pasa. Coś jest nie tak. Z drugiej strony, gdyby coś było nie tak, na pewno lekarze lub pielęgniarki natychmiast by go o tym poinformowali...

Podniósł rozpaloną z nerwów twarz w kierunku drzwi i wtedy ich zobaczył.

Saczewski i Marta.

Cholera.



– **CHCIELIŚMY NAJPIERW** przedstawić ją reszcie pielęgniarek, żeby poczuła się bezpieczniej. – Marta niemal biegła za Janem, dającym konkretne susy na swoich długich nogach w kierunku sali, w której miała przebywać jego córka.

– Janek, poczekaj. – Saczewski chwycił go za ramię. Jan odwrócił się, ale świdrujące spojrzenie zdawało się wwiercać w doktora i patrzeć przez niego. – Nie za bardzo wiemy, dlaczego tak się stało, możliwe, że to jej indywidualna reakcja na szok. Bardzo prawdopodobne, że to przejściowa faza...

– W dupie to mam. – Janek zrzucił z ramienia rękę doktora i znów pomknął w stronę sali.

– Jak zwykle nie słucha, uparciuch pieprzony – warknął Saczewski i poprawiając fartuch, ruszył za Jankiem.

– Która sala? – rzucił Janek przez ramię.

– Ostatnia – spokojnie odpowiedziała Marta.

Nie wtrącała się w rozmowę mężczyzn, doskonale zdawała sobie sprawę z wieloletniej przyjaźni między Saczewskim i Jankiem. Tak naprawdę jednak ciężko było stwierdzić, czy w obecnej sytuacji Janowi bardziej przyda się oddany przyjaciel, czy doświadczony lekarz.

Jan otworzył drzwi do ostatniej sali na korytarzu z impetem, nie zwalniając tempa. Jego długie nogi szybko wślizgnęły się do niewielkiego pomieszczenia, na środku którego stało jedno niewielkie łóżko, a w nim leżała jeszcze mniejsza Maria. Długie, ciemne włosy sprawiały wrażenie, jakby rozlały się po żółtej poduszce. Jej klatka piersiowa opadała miarowo, mięśnie twarzy były rozluźnione. Błogość.

– Śpi – stwierdził Jan, czując, że z napływającymi do oczu łzami nie jest w stanie wykrzesać z siebie nic więcej.

– Tak jak mówiliśmy – przytaknął Saczewski.

Rzecz z pozoru normalna, a jednak w obecnej sytuacji groteskowa – sen. Sen, którym Maria spała głęboko i, co przed chwilą przyznał z niechęcią sam Saczewski, z którego w żaden sposób nie dało się jej wybudzić. Wyglądało na to, że dziewczyna zapadła w śpiączkę, trudno jednak wyjaśnić, z jakiego dokładnie powodu. Choć doktor Piotr zapewnił, że przebada Marię, by wykluczyć ewentualne podejrzenia czy powody, dla których ten niespodziewany letarg mógł wystąpić, Jan wątpił, czy takie badanie wniesie cokolwiek nowego. Szybko przestudiował w głowie podobne przypadki, o których słyszał, i sam przed sobą przyznał, że nigdy wcześniej nie miał styczności z taką sytuacją. Przerażenie w oczach Marty i rozpacz w spojrzeniu Saczewskiego mówiły mu więcej niż ich lekarskie opinie. Nie wiedzieli, co stało się z jego córką, dlaczego organizm tak zareagował i jak długo jeszcze ów stan miał trwać.

Początkowo zachował się instynktownie, chcąc wziąć Marię w ramiona i wynieść ją na zewnątrz, zanieść ją do miejsca, gdzie ktoś jej pomoże. Chciał wybiec poza szpital z córką na rękach, błagając o pomoc. Rzucił się w jej stronę, Saczewski jednak doskonale przewidział jego zachowanie, ostrzegając zza pleców, że Maria musi zostać w szpitalu. Że jeśli będzie tu pod ciągłą obserwacją, nie stanie się jej nic złego, a oni na bieżąco będą mogli kontrolować jej stan.

– Maria, obudź się.

Wiedział, że jego starania są daremne, a mimo to próbował. Jakby to właśnie dźwięk jego głosu miał wyrwać dziewczynę z krainy Mor-

feusza. Jan przycupnął niepewnie na jednym z krzesel, które pojawiły się nie wiadomo kiedy koło łóżka jego córki. Poczul, jak opuszczają go siły. Szpital i terapię, która miała być tutaj prowadzona, traktował jak ostatnią nadzieję na ponowne sklejenie swojej niepełnej rodziny. Obecnie czuł się tak, jakby ktoś wydarł mu z serca wszystkie te pragnienia.

– Da się coś z tym zrobić? – zapytał, nawet nie podnosząc głowy.

Nie mógł na nią patrzeć. Za bardzo go to bolało.

– Będziemy robić, co w naszej mocy.

– Już to chyba dzisiaj słyszałem. I wcześniej, jak zapewniałeś mnie, że będzie to dla niej najlepsze miejsce – warknął.

Zadziwiające, ale człowiek jest w stanie przywyknąć chyba do wszystkiego. Po serii tak bolesnych i okrutnych doświadczeń nie reaguje już na nie z paniką i niedowierzaniem. Wręcz przeciwnie, jest na nie przygotowany, jakby nie spodziewał się, że zasługuje na cokolwiek lepszego. Być może dlatego Jan nie stawiał teraz całego szpitala do góry nogami. W obliczu tego, co zastał w tej cichej sali, nie miał na to siły. Widok jego córki, obecnej w pomieszczeniu jedynie ciałem, sprawił, że nie byłby w stanie prowadzić teraz wojny z personelem. Zapadł się w sobie jeszcze bardziej.

Była taka krucha, delikatna, w pewnym momencie wydawało mu się, że brane przez nią oddechy są coraz płytsze. Miała bledsze wargi niż w momencie, gdy rozpalona ze złości przekraczała wczoraj granice szpitala. Zdał sobie sprawę, że nie wie nawet, jak wyglądał jej wczorajszy dzień, co działo się po tym, jak któraś z salowych czy pielęgniarek odprowadziła ją do pokoju. Co wczoraj jadła? Czy dostała już wczoraj leki? Albo dzisiaj rano? Co jej się śniło? Czy z kimś rozmawiała?

Łzy zbierały mu się pod powieką od momentu, w którym wszedł do jej sali. Nie miał siły już dłużej ich hamować. Dziwne, był przekonany, że został na tyle wyzuty z uczuć, że nie stać go już na ludzkie odruchy. Jak widać jednak, był jeszcze w stanie zapłakać nad losem własnej córki.

– Oczywiście, jeśli jej stan się nie poprawi, nie obowiązują pana żadne zasady odwiedzin – niepewnie odezwała się Marta.

– Ściągniemy lekarzy z innych szpitali, z prywatnych klinik. Przebadamy ją pod każdym możliwym kątem, znajdziemy przyczynę.

Gdy Jan nie odpowiedział, Saczewski wskazał Marcie drzwi, a sam odparł:

– Zostawimy was teraz samych. W razie czego wszyscy jesteśmy do dyspozycji.

Siedział przy niej długo, myśląc o wszystkim i o niczym. Miał wrażenie, że jednocześnie widzi krótkowłosą niewielką Marysię stawiającą pierwsze kroki i rozpromienioną Annę podczas ich pierwszego umówionego spotkania. Maria zasypiająca w ramionach matki w różowej piżamce, a potem rozświetlone popołudniowym słońcem niemalże rude loki Anny podczas leniwej niedzieli na spacerze w parku, wiele lat temu. I ich zapach. Zapach jej włosów i dotyk cienkiej, delikatnej skóry na wystającym obojczyku. Potem znowu Marysia, cała umazana czekoladą, tuż przed świętami, w ciepłym swetrze, z wałkiem do ciasta w ręku. Skąpe święta. Święta, które odbywały się w trakcie jego półrocznej przerwy od pracy. Przed oczami stanęły mu smukłe dłonie Anny, a potem te same ręce, spuchnięte w trakcie ciąży. Jej spuchnięta od alergii twarz. Roześmiane oczy. Zmarszczony nos. A potem nagle Maria, jakiej nie znał, jako studentka, żona, matka, aż w końcu jako jego córka. Powrót do przeszłości, jej pulchne ręce wyciągające się w jego stronę i słowa na jej ustach: „Kocham cię, tatusiu”.

Przysnął. Nie był pewny kiedy, ale wiedział to na pewno. Serce waliło mu jak młotem po wyrwaniu z niespokojnego snu, kark mu ścierpł. Na czole miał prawdopodobnie wielki odcisk ręki od opierania na niej głowy. Za oknem szaruga obejmowała we władanie wszystkie widoczne dla niego zakątki szpitala. Zapaliły się pierwsze latarnie. Był koniec lipca, która więc mogła być godzina? Dwudziesta pierwsza?

Ciche pukanie do drzwi, które na parę sekund jeszcze bardziej przyspieszyło bicie jego serca.



– Doktor Saczewski kazał przekazać, że powinien pan odpocząć – nieśmiało powiedziała, spoglądając na niego zza drzwi, pielęgniarka, której dotąd nie widział – i coś zjeść.

Przytaknął. Dziwne, ale po nieprzespanej nocy ta drzemka, której właśnie doświadczył, wydawała mu się zbawienna.

– Zaraz będę się zbierał – powiedział.

Skinęła ze zrozumieniem i najwyraźniej ulgą, że wypraszenie go na siłę nie będzie konieczne.

Został z Marią jeszcze krótkie pół godziny, nieustannie trzymając ją za rękę. Odepchnął od siebie chęć przewrócenia ją na któryś z boków, zapewniając samego siebie, że lekarze doskonale wiedzą, co robią. Na pewno któryś z nich jeszcze do niej zajdzie po jego wyjściu.

Wymacał w kieszeni kluczyk od samochodu i przed wyjściem zaczął jak wczoraj nerwowo obracać go w ręce. Miał wrażenie, że nigdy nie nadejdzie odpowiednia chwila, by zostawić ją tu samą. Musiał się do tego zmusić.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi i pozostawiając Marię śniącą o nicości.





## About the Author

Wicie, jakie to cudowne uczucie – spełniać swoje marzenia? Bo ja całkiem niedawno się o tym przekonałam, wydając książkę. Od kilku lat mieszkam w Poznaniu, a pochodzę z niewielkiej wioski, która mieści się na nizinach województwa kujawsko-pomorskiego – Szczepic.

Jestem dziennikarką. Obecnie studiuję na ostatnim roku studiów magisterskich, na kierunku psychologia. W dzieciństwie próbowałam swoich sił w wielu zajęciach: jeździłam konno, tańczyłam, śpiewałam, malowałam i rysowałam. Nic jednak nie było tak bliskie mojemu sercu jak pisanie. Gdy jeszcze nie umiałam pisać, rysowałam krótkie historyjki na kartkach i dyktowałam dorosłym, w jaki sposób mają je podpisać, by stworzyć fabułę. Obecnie wolny czas najchętniej spędzam z książką lub wśród zwierząt. Staram się podchodzić do życia pozytywnie i wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Jestem uparta, a kiedy natrafiam na przeszkody, staram się znaleźć nowe możliwości, by osiągnąć swoje cele.

Read more at <https://wydawnictwointernetowe.com/nasi-autorzy/wiktoria-wawrzyniak/>.

